

Gdy głównymi tematami naszych dyskusji są nadal sprawy porozumienia narodowego i sensu wyboru „mniejszego zła”, czyli stanu wojennego, niedawno powstały w Bielsku Teatr Popularny wystawił sztukę László Gyurko „Elektra, moja miłość”. Wybór nader trafny. Niech nikogo nie zmyli tytuł i problem zaczerpnięty z greckiego mitu. Mitologiczny rodowód mają jedynie typy postaci: Elektra, żyjąca nadzieją pomstczenia ojca, Agamemnona, zamordowanego przez niewierną żonę Kłitajmestrę i jej kochanka Egistę; Orestes, brat Elektry, dokonujący zemsty po latach usypiania czujności tyrana.

Na scenie nie ma jednak pseudonalitycznych kolumn z dykty, aktorzy nie biegają w zwiewnych białych tunikach, a starożytny męt ma zmieniony finał. Temat jest ponadczasowy. Skojarzenia i refleksje tak twórców spektaklu jak i widzów kierują się w stronę naszego „tu i teraz”. Przyczynę tej aktualności wyjaśnia osoba autora: Gyurko jest Węgrem a jego „Elektra...” to pisarska wivisekcja węgierskiego krwawego października 1956 r.

Węgierskie doświadczenia

Zatem węgierska Elektra żyje nienawiścią (słuszną) do zbrodniczej władzy i czeka na nadzieję mściciela. To zrozumiałe. Wypaczenia ery stalinowskiej miały na Węgrzech — porównując z innymi europejskimi państwami socjalistycznymi — najbardziej masowy i tragiczny charakter. Pod rządami Matyasa Rakosiego rozpętano tam klimat podejrzliwości i bezwzględny terror. Poszukiwanie domniemyanych wrogów i obcych agentów doprowadziło do fałszywych oskarżeń, surowych wyroków i unicestwienia setek oddanych-socjalizmowi działaczy, w tym kilkunastu ze szczybla centralnego. O skali represji w całym kraju niech świadczy fakt, iż Węgry liczyły w połowie lat pięćdziesiątych 9,5 mln mieszkańców, a śledztwa na podstawie doniesień otwarto przeciwko 1,1 mln mieszkańców. Wydano 516,7 tys. wyroków skazujących. Jeśli do represji, najczęściej nieuzasadnionych, dodać błędną politykę gospodarczą nacelowaną na gigantomanię i przemysł ciężki, przymusowe nacjonalizowanie rolnictwa, które przyniosło znaczne obniżenie produkcji rolnej, i sztywne administrowanie kulturą — to spadek autorytetu partii komunistycznej w społeczeństwie węgierskim nie mógł budzić zdumienia. Podobnie z żądzą zemsty ze strony niewinnie represjonowanych. Na dodatek Rakosi bezwiednie tworzył nastroje antyradzieckie, akcentując, że każda podejmowana decyzja jest oparta o doświadczenia radzieckie.

Rakosi, czyli Egist ze sztuki Gyurko, to zresztą postać o zdumiewającym i wcale nie jednoznacznym życiorysie. Trudno w to uwierzyć, ale tenże człowiek super-twardej ręki, weszły wszędzie zdradę, agentów Tity i światowego imperializmu, w latach dwudziestych zaznaczył się piękną i heroiczną kartą w międzynarodowym ruchu komunistycznym. W 1924 r. skrajnie prawicowy reżim Horthy'ego skazał go na śmierć. Ocalał jedynie dzięki upartym apelom i protestom światowej opinii publicznej. Wyszedł na wolność po 16 latach. Była to transakcja wymienna. Za wolność dla Rakosiego ZSRR zwrócił Węgrom historyczne pamiątki.

Węgierska Elektra uważa, że zbrodni nie wolno zapomnieć. Jej zdaniem zbrodni nie zmywa czas lecz kara. Zgadza się z tym. Egist, władca państwa policyjnego, ufa w swoją siłę. Nie boi się mściciela Orestesa. Nie wierzy, że są ludzie, którzy zamienią spokojny, bezpieczny żywot wśród „wina, kobiet i śpiewu” na śmiertelne niebezpieczeństwo spiskowania (w obiektywnie słusznym celu). Urządzą nawet farsowy dzień prawdy, której i tak nikt nie odważy się wypowiedzieć, skoro nawet teksty wiernopoddanych peanów są dokładnie uzgadniane i kontrolowane. Prawdziwy dramat polityczny zaczyna się dopiero po uśmierceniu Egisty przez Orestesa. Jakże są granice zemsty? Czy stary reżim ma być zastąpiony nową tyranią, tyle, że atakującą w drugą stronę, w funkcjonariuszy obalonej władzy? Czy wyjście leży w wojnie domowej, a jeśli nie to jakim kosztem ją powstrzymać? Gyurko analizuje tę sytuację, zderzając racje zwolenników totalnej zemsty ludu (Elektra) i rzeczników przebaczenia „plotkom”, zahamowania rozlewu krwi i jak najszybszego budowania rządów sprawiedliwych (Orestes). Według Gyurko kompromis jest niemożliwy. W finale sztuki Orestes wymierza węgierską sprawiedliwość mordując opętą zemstą Elektrę. Niszczy ogniska rewolty, uspokaja tłum. Wybór mniejszej tragedii, by zastopować dramat totalny. Ironia historii: ludzie, którzy wczoraj wspaniale nie poddawali się despotyzmowi i niesprawiedliwości muszą odejść dziś, ponieważ ich radykalizm nie pasuje do realiów geopolitycznych.

Doświadczenia węgierskie wskazują na skuteczność wybranego rozwiązania. Nowe kierownictwo partii i rządu z Janosem Kadarem na czele, które zaczęło od stłumienia, przy pomocy radzieckiej, powstania — przez wiele następnych lat dążyło do pojednania z narodem. Po tragedii przyjęło politykę tolerancji i dialogu. U jej podstaw leży hasło „kto nie jest przeciw nam, jest z nami” i dopuszczenie do wszystkich stanowisk także dobrych fachowców bezpartyjnych.

Analogie węgiersko-polskie anno domini 1956 i 1981 są oczywiste. Dość powiedzieć, że węgierski październik zaczął się pod przemożnym wpływem wiadomości o polskiej odwilży. Z kolei tragiczny obrót (zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi), jaki przyjęła zbyt radykalna odnowa na Węgrzech (m.in. wystąpienie z Układu Warszawskiego i ogłoszenie neutralności) wystraszył i zastopował Gomułkę, który wycofał się z wielu obiecywanych reform.

Sztuka Gyurko pozwala m.in. lepiej zrozumieć intencje wprowadzenia zawczasu stanu wojennego w naszym kraju.

Teatr Popularny swą trzecią premierą (po bajce i zwierzalej, ale dowcipnej ramolce „Freuda teoria snów”) wtoczył się bardzo interesująco w dyskusję o najważniejszych sprawach teraźniejszości i przyszłości naszego narodu. Zobaczcie koniecznie.

ZDZISŁAW NIEMIEC

Teatr Popularny, László Gyurko — „Elektra, moja miłość” reżyseria Jacek Andrucki, opr. muzyczne Tadeusz Kocyba, scenografia Kazimierz Wilczyński, wykonawcy: Teresa Jabłońska, Małgorzata Kozłowska, Zofia Staboszówna, Jerzy Dziedzic, Cezariusz Chrapkiewicz, Rudolf Moliński, Mieczysław Tarnawski, Kazimierz Czapla i Adam Szymura. Premiera 15 maja br.